Środa Nr. 25. 8. Marca 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

O znaczeniu teatru pod względem moralnym i narodowym.

Żyjemy w czasach, a mamy tu na myśli jedynie i wyłącznie społeczeństwo nasze, w których nie owa boska i płynąca z serca pobożność, ale urzędowa i patentowana ortodoxya uderza w teatr jako instytucyą bezbożną i niemoralną, obliczoną jedynie na drażnienie zmysłowości a tem samem na tępienie wyższych i szlachetniejszych popędów umysłu i serca. Z tego to źródła, by nie szukać przykładów dalszych, wypłynęła owa namiętna i zacięta walka organów naszej ortodoxyi przeciw myśli założenia teatru narodowego w Poznaniu, tam gdzie właśnie z najpotrzebniejszy a w skuteczność swej najużyteczniejszy. Nie będziemy przeczyli, iż ostatniemi czasy teatr, nie nasz na szczęście, lecz zagraniczny, dał prawdziwemu i szczeremu uczuciu moralności publicznej powód do wystąpienia z protestem przeciw kierunkowi, jakiemu pewna część sceny hołdować poczęła. Błazeństwa Offenbacha illustrujące lubieżną muzyką nie mniej lubieżne libretta Pięknej Heleny lub Życia Paryskiego, zaczęły roztaczać swe panowanie po scenach wielkich stolic europejskich, wyzywać do naśladownictwa, zarażać nieczystem tchnieniem nie mniej dobry zmak jak uczucie moralności. Jak niesłuszną i niesprawiedliwą rzeczą przecież byłoby chcieć odpowiedzialną za czyny spekulacyjnej i fałszywej hipokryzyi szczerą religijność i pobożność, tak równie niesłuszną i niesprawiedliwą byłoby chcieć potępiać wielką w swych ostatecznych celach głęboką w swych genetycznych przyczynach, instytucyą sceny narodowej. Na wielkie moralne znaczenie sceny zgadzają się najwięksi myśliciele a nie było znakomitszego pióra, któreby nie było usiłowało oddać jej pod tym właśnie względem należnego uznania. Chęć szlachetnych i głębokich wzruszeń, chęć ujrzenia siebie samego wśród cierpień, radości, kłopotów i powodzeń, wszelkich wreszcie kolei życia, stworzyła teatr i scenę. Ta sama potrzeba, która skłania człowieka do zajrzenia w zwierciadło, by znał od dnia do dnia swe fizyczne oblicze, zniewala go szukać widowni, gdzieby od czasu do czasu mógł się rozpatrzeć w rozmaitych położeniach, wzruszeniach, kształtach i fałdach swego oblicza moralnego. Widowni podobnej, zwierciadła podobnego nie ma po za teatrem. Książka filozoficzna przedstawi nam je w mało dostępniej ogółowi abstrakcyi; powieść ujmie je w ramy opowiadania; izba sądowa dostarczy jego jednostronnych a zasmucających tylko serce objadów; pędzel artysty skrystalizuje jego chwilowe wyrazy, — jeden teatr tylko wprowadza łudząco drogą akcyi oblicze prawdziwego życia ludzkiego w jego najrozliczniejszych odmianach, sprzecznościach i cieniowaniach. Prawda życia staje tu przed widzem, wywołuje jego zastanowienie, obudza uczucie moralności, kształci smak. Nadto, wyznać należy na cześć wszystkich dramatycznych pisarzy, którzy nie zaprzedali sumienia i pióra najpoziomszej spekulacyi i przedsiębiorcom teatrów, którzy ich nie uważają za przedsionek zepsucia publicznego, iż cel dramaturgii, iż wielka jej i zasadnicza postawa jest, począwszy od najwznioślejszej tragedyi, skończywszy na najdrobniejszych rozmiarów komedyjce, wysoce i przedewszystkiem moralną. Poczucie moralnej prawdy jest zbyt głęboko zapisane w sercu i sumieniu ludzkiem, aby jakikolwiekbądź płód ducha ludzkiego mógł jej bezkarnie kłam zadawać. Życie i rzeczywistość mają swe słabości, ułomności, nędze; ujęcie ich w ramy scenicznego przedstawienia ma, powiedzielibyśmy, to nieubłagane, to konieczne następstwo, że im nadaje wskazane wyrokiem sumienia, właściwe stanowisko. Przypuściwszy nawet pisarza dramatycznego, któryby śmiał i chciał wejść w konflikt z prawdy moralną, któryby ją chciał poniżyć i wystawić podległą zwycięzkiemu pierwiastkowi złego, — jest sama siła reakcyi sumienia widzów aż nazbyt wystarczającym Areopagiem do osądzenia jego tendencyi i wywołania zbawiennego skutku, wręcz przeciwnego szkodliwemu celowi. Rozbudzanie szlachetnych uczuć, kształcenie smaku, poznawanie wszechstronne życia ludzkiego i człowieka samego, względność dla jego ułomności wywołanych tragicznemi zawikłaniami, w które codzienne życie biednego robotnika z pierwszego lepszego przedmieścia nie mniej obfitować może, jak rozgłośne losy

Learów, Makbetów i Hamletów, otóż zadanie i zasługa których moralnemu znaczeniu nikt zaprzeczyć nie zechce. Komedya ma zaś pod względem powszechnej skuteczności na poprawę obyczajów, na podniesienie moralności publicznej, bodaj nie większe znaczenie od poważnego dramatu i tragedyi. Wielkie zbrodnie, wielkie cnoty, wielkie namiętności, wielkie tragiczne zawikłania nie są rzeczą codzienną; pojawiając się w ciągu dziejów rzadko, dostarczają też zwykle przedmiotu i dostarczać powinny wielkim tylko mistrzom dramatycznej poezyi. Ależ za to jakże często egzemplarze lichwiarzy w rodzaju Molierowego Harpagona lub, by sięgnąć bliżej, podróżomanii i szlacheckich szachrajów zawstydzonych przez talmudowych Żydów Korzeniowskiego? Śmieszność chłoszcząca tego rodzaju ułomności naszego powszedniego życia jest często najskuteczniejszem na nie lekarstwem i środkiem. Jeżli zaś nie leczy dotkniętych chorobą, to przynajmniej otwiera na nich oczy zdrowych i staje się często zbawienną przestrogą przeciw zgubnemu naśladownictwu. — Przyznajmy jeszcze wreszcie scenie jedną ważną pod względem moralnym dla społeczeństwa zasługę, zasługę wyrażoną tak trafnie i krótko na czele zkądinąd wcale nieciekawego naszego gmachu teatralnego: Laborum dulce lenimen. Umysł ludzki potrzebuje wytchnienia a wytchnienia godnego ꞁ siebie Zaprzężony do woza codziennych zatrudnień, bez odświeżającego pierwiastku życia, urzędnik skończy spleenem, uczony spadnie na poziom nudnego pedanta, robotnik ręczny zezwierzęceje, szukając rozrywki w kieliszku i hałaśnej zabawie. Teatr rozbudza tu, orzeźwia i uszlachetnia tak jednych, jak drugich. Skrępowana wytężeniem codziennego zatrudnienia siły moralne i umysłowe rozgrzewają się i ożywiają pod dobroczynnym wpływem scenicznego przedstawienia, człowiek odtaja, jeżeli tak wolno powiedzieć, w całej swej istocie, krew krąży w żyłach normalniej.

C. d. n.

Towarzystwo dramatyczne p. Stengla.

(Korespondencya z Pleszewskiego). Przyznajemy się, że z uprzedzeniem i niedowierzaniem przyjęliśmy początkowo p. Stengla i jego dramatyczne towarzystwo. Pleszewskie jest wymagające!... Nie możem też bynajmniej twierdzić aby pierwsze przedstawienia wpłynąć mogły korzystnie na sąd publiczności tutejszej. Brak sił słabego w swym składzie towarzystwa, a przedewszystkiem brak amanta i bohatera uniemożebniały początkowo przedstawienia sztuk większych. Komedyjki drobne i wodewile zapełniały widowiska, — wykonanie przytem nie zawsze dokładne, pochodzące ze zbyt szybkiego uczenia się ról nowych, raziło zbierającą się publiczność. To też czy ta właśnie okoliczność, czy poboczne powody, małoduszne zarzuty, czy też małomiejskie ploteczki robiące z muchy wielbląda, nie umiemy zdać dokładnie sprawy, boć tłumaczenia się znajdą na wszystko — dość, że abonament na miejsca stałe, z których p. Stengel spodziewał się utrzymania przez choć kilka tygodni towarzystwa, wypadł arcy... licho, ale przynajmniej najgłówniejsze potrzeby zostały zapewnione. Mimo coraz lepszej gry artystów, mimo przystąpienia nowych i dobrych sił, mimo staranności w wyborze sztuk i w tychże przygotowaniu i wykonaniu, drugi abonament się nie udał. Zwrócono znaczniejszą część biletów. Trzy po sobie następujące przedstawienia, — następnie czwarte i piąte dla braku widzów wypadły. Gdyby nie kilka benefisowych przedstawień trzebaby się zapytać gdzie się podziała publiczność tyle inteligentna Pleszewa i okolicy? Udział przemysłowców miasta Pleszewa mimo aż do minimum zniżonych cen był prawie żaden. Ten brak ciepła dla sztuki dramatycznej Pleszewa i znacznej części okolicy (z wyjątkami) chcielibyśmy położyć na karb wojny, — złych czasów, — złego powietrza zimowego, — złych dróg itp. lecz zupełnie przemilczeć nie możem! Jeżeli które towarzystwo dramatyczne wędrujące, to właśnie towarzystwo p. Miłosza Sztengla, które mieliśmy sposobność poznania z najlepszych stron, zasłużyło sobie w Pleszewie na większe uznanie. Minął i minąć musi ten czas, gdzie aktorów traktowano jako paryasów społeczeństwa. Dziś gdy sztuka dramatyczna uznaną jest jako jeden z środków podniesienia oświaty i ducha narodowego, — dziś, gdy chcący zasługiwać na miano artysty dramatycznego, nie zaś tylko rzemieślnika scenicznego vulgo aktora musi być człowiekiem posiadającym i pewną naukę i stopień wyższy wykształcenia, dziś witamy artystki i artystków dramatycznych jako pracujących w organizmie społczeństwa, na innem niż my polu, ale w zawodzie dobrym równie, jak każdy inny.

W recenzyą sztuk (dotąd 26 przedstawień) wdawać się nie będziemy. Ograniczamy się więc tylko na ogólnikowych uwagach, oceniających siły dramatyczne towarzystwa p. Sztengla. Zaczynamy od pani Bolechowskiej, która niezaprzecenie pierwsze miejsce zajmuje w towarzystwie pana M. Sztengla. Naturalny jej wdzięk zachwycił nas w roli Jadwigi w komedyjce „Zbudziło się w niej serce“. Ta naiwna prostota młodziutkiej panienki, nieznającej nawet wyrazu: miłość, — tego pączka, który ojciec chroni przed przewrotnością świata, aż dopóki przypadek nie daje jej poznać młodzieńca, do którego mimowolnie i jeszcze bezwiednie zabiło serduszko, była oddaną z taką dziewiczą naturalnością, że niepodobna było nie pokochać tej lubej istotki...

Salonowe role, młodych mężatek mianowicie, które widzieć mieliśmy sposobność, z szczególnym powabem i dobrym tej artystce właściwym układem pani Bolechowska oddaje. A cóż to była za „Panna Mężatka“ w komedyi Korzeniowskiego. Nie kokieterya, ale wdzięczny pociąg serca Emili musiał zniewolić zimnego Adolfa, by po długiej kunktacyi złożył serce długo trzymane na wodzy u stóp czarodziejki! — Żałujemy, że niemogliśmy być przytomnymi „Ślubom Panieńskim,“ w których pani Bolechowska oddała pierwszy raz Klarę, ale słyszeliśmy tylko pochlebne sądy. — Wielką położyła zasługę pani Bolechowska wybierając na swój benefis: „Cud czyli Krakowiaków i Gorali“ J. N. Kamińskiego z muzyką Kurpińskiego. Melodye przeszły w lud i stały się już ogólną własnością narodową. W tem też właśnie urok tej pierwszej komedyo-opery polskiej, że odtwarza nam te zdrowe i oryginalne nuty pieśni ludu naszego. Że wybór ten był trafny, dowodziła zebrana licznie nie tylko polska ale i niemiecka publiczność, która z zadowolnieniem i sztukę i grę artystów i artystek przyjęła. — Mniej nam się podobała pani B. w „Poczwarce.“ Nie będziem robić p. Sztenglowi zarzutów za to przedstawienie, które tytułem i afiszem ściągnęło liczniejszą publiczność do teatru. Konstatujemy nawet wyraźnie, że publiczność grę pani Bolechowskiej okrywała rzęstemi oklaskami. Nam się nie podoba konsekwentnie przeprowadzone, ale przeciwne pojęciu natury Poczwarki oddanie miękkie tej roli. Nie było to dzikie jeszcze, drwiące ze świata, który je odpycha, dziecko natury, — aż dopóki po rzuconej jej na wiejskiej zabawie przez dziewczątka i chłopaków krwawej obeldze, gdy Landry stanął w jej obronie, poznaje miłość a poznawszy poznaje zarazem przyczyny dzielące ją od świata i ukochanego Landrego! Nie idzie przecież zatem, byśmy mieli sądzić, że pani Bolechowska powinnaby się cofnąć przed charakterystycznemi rolami. Jako Aniela w „Damach i Huzarach“ dowiodła nam pani Bolechowska, że i stronę śmiesznej starej panny z humorem pochwycić potrafi.

Mówiąc o przedstawieniu „Poczwarki“, naturalnym przebiegiem myśli przechodzim do pani Hennigowej, która bardzo dobrze oddała „Matkę Fadet.“ W tym guście celuje pani Hennig. W „Młynarzu i Kominiarzu“ jako głucha, garbata stara, ale kochliwa babinka była wyborną. Nie wszędzie jednak, choć w Starej Romantyczce pani H. z powszechnem zadowolnieniem odegrała „Aldonę“ czułą pochwalićbyśmy mogli wytrawnej artystce tak czasami niepotrzebnie rubaszne ruchy jak i głosu intonacyą. Właściwie pani Hennig dobitne kładzenie akcentu na ostatnią sylabę w miejscach, które chce oddać z przyciskiem jest przeciwne polskiemu językowi. Takie akcentowanie razi ucho. A jednakże wcale to pożyteczna artystka — w towarzystwie i nie gorsza od innych, które widzieliśmy w tych samych rolach we większych teatrach. (D. n.)

Wiadomości i nowiny teatralne.

Teatr polski w Poznaniu. „Poczciwe żony,“ komedya Dumanoir'a tę ma właściwość, że w pierwszych czterech aktach nosi na sobie wszelkie cechy dramatu, który w piątym akcie komicznie znajduje rozwiązanie. Tendencya jest dobra, przedstawia bowiem same tylko zacne charaktery. Wszystkie „żony“ odznaczają się przywiązaniem do mężów; jedna z prawdziwem poświęceniem zwalcza młodocianą w swem sercu miłość dla innego, by nie splamić honoru uczciwej małżonki. Charakter matki, która błąd swej młodości okupuje wpojeniem w córkę zasad jak najszlachetniejszych, jest także piękny, nie znalazł przecież w pani Wesołowskiej, mimo widocznego z jej strony starania, dość poważnej przedstawicielki. Natomiast odegrała panna Joanna Górecka wybornie rolę Julii, żony zazdrosnego dorobkiewicza Vernois, którego przedstawił p. Kaliciński z zwykłą sobie rutyną, ale i ze zwykłemi a nieznośnemi grymasami twarzy. Reszta ról była podrzędną, wszakże tworzyła harmonijną całość, tak iż wczorajsze przedstawienie miłe na widzach, do połowy tylko zapełniających salę teatralną zrobiło wrażenie.

† Taglioni, ojciec znanej tancerki i baletmistrz, zmarł 11. lutego w Como, w 94 roku życia. Przemieszkiwał on ostatniemi czasy na przemian, to u syna swego, dyrektora baletu królewskiego w Berlinie, Pawła Taglioni, to we Włoszech. Znanym był on niegdyś jako znakomity baletmistrz, i ułożył balety: „Sylfida“, „Cień“ i „Powstanie w seraju“. Czas jakiś Filip Taglioni był dyrektorem teatru warszawskiego. Córka jego, Marja Taglioni, siostra berlińskiego dyrektora baletu, która cieszyła się świetnem powodzeniem w Wiedniu, Paryżu, Londynie, Petersburgu itd., a ostatniemi czasy przemieszkiwała w Berlinie, udała się z bratem do Como do chorego ojca i pozostawała do samego zgonu tego, jak na swe lata, jeszcze bardzo żwawego starca. Wnuk jego, radca nadworny Taglioni, zostający poprzednio przy poselstwie pruskiem w Paryżu, znajduje się obecnie w głównej kwaterze pruskiej w Wersalu.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

na dochód Filomeny Kwiecińskiej

w Środę dnia 8. Marca 1871 roku

pierwszy raz:

KARMANIOL

Operetka w 2 aktach z francuskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

Karmaniol, kowal — P. Koncewicz.
Rozetta, wieśniaczka — Filomena Kwiecińska.
Alfonso, } wieśniacy — P. Bąkowski.
Beppo, } wieśniacy — P. Dębicki.
Paolo, wieśniak — P. Galasiewicz.
Nieznajomy — P. Sikorski
Fleur d' Amour, sierżant fran. — P. Hubert
Jean, żołnierz. — P. Mikulski.

Rzecz dzieje się we Włoszech podczas wojen francuskich.

Pierwszy raz:

DWIE WDÓWKI

Komedja w jednym akcie przez Felicjana Mallefille, tłómaczył M. Chrzanowski.

Karolina, } wdowy — Pni Szymańska.
Laura, } wdowy — Pna Rudkiewicz.
Edmund de Brenne — P. Wolański.
Labaraque, dozorca lasów — P. Galasiewiez.

Rzecz dzieje się na wsi.

POST SCRIPTUM

Komedja w 1 akcie przez Emila Augier.

Pan de Lancy — P. Szymański.
Pani de Verlière — Pni German.
Służący — P. Jawecki.

Rzecz dzieje się w Paryżu za naszych czasów.

Filomena Kwiecińska odspiewa między pierwszą a drugą sztuką Aryę „z Lukrecyi Borgii,“ muzyka Donizettego, — Mazura „Jej żal“ muzyka F. Tymolskiego, słowa L. Ł.

Porządek przedstawia: 1. Post scriptum. 2. Spiew. 3. Dwie wdówki. 4. Karmeniol.

Ceny miejsc zwyczajne.

Osoby abonujące, które życzą sobie zatrzymać swoje miejsca, raczą się zgłosić nadalej do Wtorku do godziny 12 w południe do kasy teatralnej.

Początek o godzinie 7.